Nr. 262. Kraków, Czwartek, 11 listopada 1909. Rok II.

# GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.



## W NUMERZE:

Złodziejskie zasady świętokradcy jasnogórskiego.
Wróg napiwków.
Pożar teatru w Madrycie.

## Zasady złodziejskie świętokradcy jasnogórskiego.

Schwytany przez policję warszawską nałogowy włamywacz Brodzki, podejrzany silnie o popełnienie świętokradztwa na Jasnej Górze, jest ptaszkiem nie lada. W sferach sądowych, zajmujących się sprawami kryminalistyki, jest opinja, że ma on wybitne zdolności... złodziejskie, a nawet dzięki swej niezwykłej inteligencji stworzył własną teorję złodziejstwa, a wreszcie stał się jakby profesorem kunsztu złodziejskiego i miewał wiele wykładów o złodziejstwie dla „kolegów".

Niedawno jeszcze gdy więziony był w forcie Aleksieja jeden z takich właśnie wykładów obudził formalny zachwyt. „Mistrz" pouczał, że przedewszystkiem hasłem złodzieja winno być: „kraść, ale za nic w świecie łupu nie zwracać". Ten, który hasła tego w pamięci nie ma, nie jest godzien miana złodzieja i przy pierwszej lepszej sposobności, gdy rzecz skradzioną pod grozą kary zwraca — winien być przez innych zabity jak pies.

Jeśli się dokonywa kradzieży — łup trzeba ukryć w miejscu dostępnem jedynie tylko dla złodzieja.

Gdyby się zdarzyło, że przed spieniężeniem łupu złodziej zostałby aresztowany, to według teorji Brodzkiego niewolno mu odkryć miejsca, gdzie łup jest przechowany, raczej pozbyć się go zupełnie, więc spalić lub utopić.

Wolno złodziejowi przyznać się do kradzieży jedynie tylko przy sądzeniu sprawy, gdy będzie widział, że przyznanie się może wpłynąć na zmniejszenie kary.

Po za tą ciekawą teorją Brodzki posiada jeszcze jedną — którą już zresztą kilkakrotnie stosował, mianowicie nie daje władzom śledczym żadnych wyjaśnień.

Gdy podczas uporczywego milczenia grożą mu użyciem środków ostatecznych, wówczas z niezwykłą powagą oświadcza, by powstrzymano się, gdyż ma coś niezwykle doniosłego do zakomunikowania, ostrzega jednak, że z uwagi na wielką doniosłość zeznań, może je złożyć jedynie przed sędzią śledczym. A gdy zjawia się sędzia śledczy, wówczas Brodzki z zimną krwią żąda od sędziego, by go wyzwolono z pod opieki ajentów śledczych, gdyż ci drogą represji chcą wydobyć odeń zeznania, gdy tymczasem on postanowił wszelkie zeznania składać wyłącznie tylko na rozprawach sądowych. Z zadziwiająco trafnem cytowaniem artykułów kodeksu żąda też w końcu przeniesienia go do więzienia śledczego.

Wobec takich „zasad" trudno będzie od Brodzkiego cośkolwiek wydobyć w sprawie świętokradztwa jasnogórskiego, choć niezawodnie wie on o niem bardzo wiele.

## Pożar teatru w Madrycie.

W ulubionym teatrze „Zarzuela" wybuchł pożar z niewiadomych dotychczas przyczyn — na pewne domysły naprowadza znaleziona w widowni zapałka. Podczas powstałej skutkiem pożaru paniki wiele osób odniosło poważne obrażenia ciała, a portjer wraz z żoną i pięciorgiem dzieci rzucił się z okna, nie widząc innego ratunku. On wyszedł cało, ale reszta rodziny pokaleczona. Także 11 strażaków odniosło rany z oparzenia. Dziewięć domów okolicznych także ucierpiało od pożaru.

Ogólna szkoda dochodzi do miljona. Spaliły się dekoracje, kostjumy, rekwizyta. 300 rodzin aktorskich i sił pomocniczych, zajętych przy teatrze, pozostało bez zaopatrzenia.

## Gilewicz i jego syn.

Naczelnik petersburskiej policji śledczej Filipow wyjechał do Konstantynopola, gdzie miejscowa policja zatrzymała jakiegoś nieznajomego Rosjanina, który z opisu podobny jest do inżyniera Gilewicza.

Po drodze do Konstantynopola Filipow zatrzyma się w Kijowie, oraz w innych miastach, w których przebywał Gilewicz.

Po tem, jak się przekonano, że Barkow żyje, powstało nowe podejrzenie co do osoby ofiary strasznej zbrodni na Lesztukowym Zaułku. A mianowicie istnieje obecnie pogłoska, że zabitym jest syn stangreta u handlarza win, Anatol Andrejew. A sprawa tak się miała: zupełnie niespodzianie otrzymali rodzice Andrejewa list na jego imię adresowany z Baku. Przekonani, że syn ich wkrótce tam przyjedzie, listu tego nie otwierali. Dopiero, gdy rozeszła się pogłoska o morderstwie na Lesztukowym Zaułku, staruszkowie zaniepokoili się, czy to nie ich syn padł ofiarą tej zbrodni i zanieśli list do policji, gdzie podobno stwierdzono podobieństwo charakteru pisma tego listu z charakterem pisma Gilewicza.

Petersburska policja śledcza otrzymała z Kijowa znowu depeszę o zniknięciu z Kijowa studenta Kniaziewa, który w końcu września b. r. został sekretarzem jakiegoś inżyniera. Z opowiadania inżynier ten podobny był do opisanego Gilewicza. Otrzymawszy tę wiadomość naczelnik petersburskiej policji śledczej wyjechał natychmiast do Kijowa. Okazuje się, że Kniaziew był poszukiwany w sprawie politycznej przez policję i mieszkał na cudzym paszportem.

## Z senzacyjnego procesu Steinheilowej.

Tajemnica morderstwa w rodzinie Steinheilów przez cztery pierwsze dni rozprawy nie została wyjaśniona. Oskarżona broniła się z zastosowaniem wszelkich środków nadzwyczajnej energji i niewyczerpanej wytrwałości. Raz posługuje się schlebianiem pięknemi słówkami, to znów wyrzuca ze siebie odpowiednią ilość słów, należycie wygłoszonych i podkreślonych; jednem słowem komedja grana

przed trybunałem z całym zasobem aktorskich sił w tym jedynie celu, aby wywołać wśród sędziów przysięgłych odpowiedni psychiczny nastrój.

### Szwagrowie oskarżonej.

W piątym dniu rozprawy byli przesłuchiwani w charakterze świadków szwagrowie Steinheilowej: artysta rzeźbiarz Geffroy i Barnaud.

Pierwszy zerwał z oskarżoną od chwili znanej jej afery z prezydentem republiki francuskiej Faurem, drugi również nie żył w przyjaźni z powodu skandalicznego jej życia.

Gefroy opowiada swoje spostrzeżenia, jakie porobił po przybyciu do willi po dokonanem morderstwie.

Św.: Przybyłem na drugi dzień z rana. W łóżku leżała oskarżona, która zapytała mnie zaraz dlaczego się z nią nie pocałuję. Zbliżyłem się do niej i mimo, iż ona mnie pocałowała, nie oddałem pocałunku. Była wypudrowaną i wyblanszowaną.

Po zeznaniu wydobywa świadek list, jaki znalazł we willi w pudełku z kapelusza. List ten pisał Steinheil do żony z prośbą, aby zawróciła już raz z drogi niemoralności i nie staczała się w przepaść. List pełen zaklęć na dzieci i miłość męża zrobił na wszystkich silne wrażenie. Byli wszyscy pewni, iż taki atut skruszy dotychczasowy upór oskarżonej.

Tak się jednak nie stało, bo Steinheilowa umiała w jednej chwili zmienić zupełnie wrażenie. Mianowicie zwróciła się do świadka i podniesionym głosem zawołała:

— Teraz ja będę mówić, a pan musi słuchać. Ten list przeczytany przez pana, zbrukał pamięć mego męża. To jest łakostwo panie szwagrze — to skandal! Mój mąż umarł, a ja stoję przed sądem sprawiedliwości. Pan popełniłeś czyn niehonorowy, rzucając plamę na męża i dziecko!

Barnaud zaś został zawezwany przez inżyniera Lecoqua. Nie znalazł żadnych śladów pobytu bandytów; łóżko zamordowanego było w należytym porządku, coby świadczyło, iż Steinheil nie stoczył żadnej walki z napastnikami. Taksamo tkwiąca w ubraniu portmonetka z 80 frankami wskazywałaby na to, iż nie było bandytów.

### Zeznania korzystne dla oskarżonej

złożyli rozmaici świadkowie i temsamem obalili dotychczasowy obciążający materjał. Między innymi pokojówka Steinheilowej oświadczyła, iż pani była jakby zwarjowaną zaraz po morderstwie; drżała na całem ciele.

Przew.: Czy rzeczywiście była chora?

Św.: Tak jest!

Mąż jej opowiada inne jeszcze szczegóły, któreby wskazywały na niewinność oskarżonej.

Mówi on mianowicie, że wieczór dnia poprzedniego widział obok willi Steinheilów jakiegoś podejrzanego człowieka. Skoro zaczął mu się przez okno przypatrywać, człowiek ów uciekł. Skoro na drugi dzień dowiedział się o morderstwie zawołał:

— Człowiek, którego wczoraj obserwowałam zabił na pewne Steinheila.

Również korzystnie zeznał aktor i reżyser teatru żydowskiego Fineberg. Ten oświadczył, iż wieczór dnia 30 maja spostrzegł w garderobie teatralnej brak kilku kostjumów i długich kaftanów, jakich używali w dawnych wiekach Lewici. W garderobie był wielki nieład.

Steinheilowa tryumfowała; mimo zmęczenia, rozweseliła się, bo jej twierdzenie o bandytach w kaftanach przybierało pozory prawdziwości.

### Stojący zegar.

Mord został spełniony między godziną dwunastą w nocy a dwunastą dziesięć minut; ten czas został przyjęty w akcie oskarżenia, bo zegar znaleziono stojący, a wskazówki stanęły na godzinie 12·10. Czas ten nie jest bezwzględnie ustalony, bo przecież zbrodniarze mogli zegar znacznie wcześniej zastanowić; wszak zegar nie odgrywał żadnej roli w spełnianiu zbrodniczego czynu. Tylko w tym wypadku mógłby on wskazywać dokładnie porę, gdyby bandyci byli stoczyli walkę z ofiarą, i w czasie szamotania zegar spadł i przestał iść. Prokurator twierdzi stanowczo, iż zegar zastanowił sprawca czynu, ale taki, który walki z ofiarą nie staczał.

Po przerwie zarządzono dalsze przesłuchiwanie świadków. Zeznania ich mogły naprawdę cieszyć oskarżoną, bo były w wysokim stopniu dla niej korzystne.

Sąsiadka jej Anthensio była już o godz. 6 rano w domu Steinheilów. Oskarżona była jakby zwarjowana; symulacja jest wprost wykluczoną. Opowiedziała jej, że napadli ich bandyci i skradli 6 tys. franków. Steinheilowa powiedziała do niej: — Niech się pani zajmie mężem i matką.

Na rękach znać było sińce od powrozów, jakimi skrępowali ją bandyci.

Przew. (do oskarżonej): Skąd pani wiedziała w tej chwili, że skradziono pani pieniądze?

Osk.: Musiałam przyjąć to, iż bandyci ci nie włamują się i nie mordują po to, by pieniądze zostawiać.

Co się tyczy zwoju waty, to świadek oświadcza iż zwój ten leżał na poduszce. Steinheilowa wtedy rzekła do niej:

— Niech pani tej waty nie zrywa; sędziowie będą jej potrzebowali.

### Publiczność — sędzią.

Charakterystyczne były zeznania lekarza domowego Steinheilów. Ten początkowo nie chce nic zeznawać, zasłaniając się tajemnicą lekarską. Ponieważ zeznania jego stały w sprzeczności z zeznaniami przed sędzią śledczym, dlatego teraz przewodniczący i prokurator wzięli się do świadka na ostro. Na zapytanie przewodniczącego, skąd to pochodzi, daje świadek lakoniczną odpowiadź:

— Ja już zeznałem.

Prok.: Niech nam pan tę różnicę wyjaśni.

Św. Ja już wyjaśniłem.

Prok.: Pan nam niczego nie wyjaśnił.

Przychodzi między prokuratorem a świadkiem do sprzeczki, w którą wdaje się publiczność zebrana na sali. Mruczeniem i tupaniem objawia swoje niezadowolenie prokuratorowi.

Przew.: W żaden sposób nie ścierpię okazywania jakichkolwiek głośnych objawów niezadowolenia ze strony publiczności. My tu chcemy dojść do prawdy bez wpływów ubocznych.

### Oświadczenia rzeczoznawców.

Z długiego orzeczenia, które odczytał rzeczoznawca Courtois, wynika, że Steinheil i pani Japy zostali uduszeni. Na pytania przewodniczącego, czy jedna osoba popełniła zbrodnię, czy kilka osób, odpowiada Courtois:

— Kilka osób.

Rzeczoznawca Ogler, który badał wnętrzności ofiar, nie znalazł w nich śladów ani narkotyków, ani trucizny. Rzeczoznawca dr Balthazard podnosi, że na zwłokach ofiar nie było śladów walki. Tampon z waty, który miał się znajdować w ustach Steinheilowej, nie nosił żadnych śladów śliny. Na pytanie przewodniczącego, czy pewny jest, że to był tampon z ust Steinheilowej, odpowiada dr Balthazard, że zbadał watę, którą mu władza wręczyła. Wreszcie podniósł, że Steinheil został uduszony zewnętrzną siłą, pani Japy wewnętrzną. Co do siły fizycznej pani Steinheil oświadczył dr Balthazard, że wedle prób, dokonanych z oskarżoną, ma ona zaledwie siłę 15-letniej dziewczyny, natomiast badanie mięśni wykazało siłę niezwykłą, wystarczającą do przeniesienia zwłok Steinheila na miejsce, gdzie je znaleziono.

Podczas zeznań Buissona, narzeczonego córki Steinheilów, zeznań obojętnych dla sprawy, pani Steinheilowa płacze gwałtownie.

Steinheilowa była wczoraj bardzo przygnębiona. Widoczną jest u niej obawa zasądzenia, chociaż między publicznością słychać głosy, że zasądzenie jej jest bardzo nieprawdopodobne, dotąd bowiem nie ma świadków naocznych dla stwierdzenia jej udziału w morderstwie jej męża i matki.

Wczoraj przesłuchano jubilera Steinheilowej, Sulvy, który za pośrednictwem Steinheilowej zajmował się uwalnianiem osób obowiązanych do służby wojskowej od tejże służby. — Sulvy opowiada, że otrzymał od Steinheilowej dnia 12 czerwca różne kosztowności do zmiany oprawy. Zeznania tego świadka były dla Steinheilowej bardzo przykre; zaczęła ona płakać i wołała:

„Panowie mnie nie chcecie rozumieć. Sprawa przecież jest tak jasna".

Pomocnicy jubilera potwierdzili następnie jego zeznania. Sulvy między innemi opowiadał, że otrzymał od Steinheilowej do zmiany pierścień, o którym p. Steinheilowa twierdziła, że skradziono go jej. Steinheilowa odpowiedziała na to, że miała dwa jednakowe pierścienie i wogóle wiele podwójnych biżuteryj: prawdziwych i fałszywych.

Przew.: Pani zeznania są codzień inne. Zwracam uwagę, że dziś zmieniła pani system obrony.

Steinheilowa ponownie zaczyna płakać i nie odpowiada na dalsze pytania oświadczyła tylko, że jest przekonaną, iż niewinność jej zostanie udowodnioną.

## Japońska wojskowa misja w Petersburgu.

Do Petersburga przybyła japońska wojskowa misja, która pozostanie tam 10 dni. Misja składa się z 7miu osób, a na jej czele znajduje się generał-major Fusataro-Chongo.

Członek tej misji podpułkownik generalnego sztabu, interwiewowany przez współpracownika „Rieczy" powiedział:

— Wbrew wszystkim pogłoskom misja nasza ma jedynie wojskowe sprawy na celu. Rząd nasz polecił nam poznajomienie ze stanem wojska w Europie. Zajmujemy się sprawami tyczącemi się piechoty, artylerji i kawalerji. Prócz tego interesuje nas organizacja szkół wojskowych.

Na pytanie postawione przez tegoż współpracownika, czy misja miała przygotować sojusz Japonji z Austo-Węgrami, pułkownik odpowiedział jak najkategoryczniejszem zaprzeczeniem tego faktu.

— Wszystkie te pogłoski — powiedział — są zupełnie fantastyczne, nie mamy żadnych politycznych poleceń. W Austrji zajmowaliśmy się temi samemi kwestjami co i tutaj. W Wiedniu przebyliśmy trzy tygodnie. Prawdą jest, że Wiedeńczycy nas bardzo serdecznie przyjmowali. Podróż nasza dawno już była postanowiona, zwiedziliśmy już Paryż, Londyn, Berlin, Rzym i Wiedeń i wszędzie przyjmowano nas bardzo gościnnie. Po raz pierwszy zwiedzamy Petersburg i musimy zaznaczyć, że Rosja bardzo się nam podoba. Wszyscy są tu dla nas bardzo uprzejmi i moglibyśmy się co najwyżej na pogodę poskarżyć. Misja nasza pozostanie w Petersburgu do 12 listopada, a potem zwiedzimy Moskwę i wrócimy do domu. W tych dniach mamy zamiar zwiedzić niektóre z Waszych pułków kwaterujących w Petersburgu.

## Wróg „napiwków".

Wiadomem jest powszechnie, że hołdując zakorzenionemi u nas nałogowi i płacąc na wszystkie boki tak zwane „napiwki" kelnerom, służącym itp., wydajemy nieraz drugie tyle, co sam rachunek wynosi, a przynajmniej zwiększamy go poważnie.

Ponieważ jednak jest to rzecz od dawna przyjęta — trudno z tem teraz walkę podejmować, tembardziej, że i wśród społeczeństwa tego, które jest obdarzane napiwkami, nie postawiono zgodnych żądań, czem napiwki te zastąpić należy, bo dla niektórych z nich stanowią one jedyne źródło dochodu.

Zanim do szczegółowego omówienia tej sprawy przystąpimy — przytoczyć należy, w jaki to radykalny sposób rozpoczął z napiwkami walkę pewien Holenderczyk, bawiący obecnie w Paryżu.

Jest to nowator w swoim rodzaju i to nowator bardzo odważny: człowiek ten puścił się w podróż po Europie dla udowodnienia, że współczesny „gentleman" może przełamać fatalny, jego zdaniem zwyczaj, dawania napiwków. Towarzyszył mu jeden z paryskich dziennikarzy.

— A więc nie daje pan nigdy grosza na piwo? To pańska zasada?

— Więcej niż zasada. Dogmat, któremu nigdy się nie sprzeniewierzam. Chcecie może zobaczyć, jak to robię? Chodźmy!

Wyszliśmy z hotelu. Pierwszą stacją był okazały sklep fryzjera.

— Każę tu sobie ostrzydz włosy — powiada nasz Holender.

Wchodzimy razem. Fryzjer spełnia swą czynność z niezwykłą elegancją i pośpiechem. Po jej

ukończeniu, gdy nasz reformator uiścił swą należność, fryzjer ruchem pełnym dyskrecji wyciągnął rękę po napiwek.

— Nie daję nigdy napiwków — powiada krótko Holender. I wychodzi, zostawiając fryzjera z wielce zdumioną miną.

— Walkę przeciw temu niemoralnemu zwyczajowi — powiada na ulicy — podjąć postanowiłem po przeczytaniu trzech doskonałych broszur p. Mars'a, czcigodnego obywatela miasta Hagi. Przekonał mnie on, że wprost nieetyczną rzeczą jest wspomagać gromady żebraków wyciągających ku nam rękę na każdym kroku. Zawiązaliśmy od razu ligę antinapiwkowców. Statut jej jest nader prosty. Brzmi jak następuje: Liga nie ma żadnej stałej siedziby, żadnych odznak, żadnych posiedzeń. Każdy jej członek jednak zobowiązuje się nigdy i pod żadnym warunkiem nie wykonywać idjotycznego zwyczaju dawania napiwków. Liga jest międzynarodową.

Gawędząc w ten sposób, stanęliśmy przed jedną z najwytworniejszych restauracji Paryża. Po śniadaniu gość nasz prosił, byśmy pozwolili mu uregulować rachunek. Oczywiście nie dał ani jednego sou na piwo.

Kelner ukłonił się grzecznie.

— Jaśniepan zapomniał o mnie — rzekł ze słodkim uśmiechem.

— Jakto? — odparł Holender. — Nie mogłem o tobie zapomnieć, mój przyjacielu, bo wcale o tobie nie myślałem.

Kelner wyprostował się z godnością:

— I tak dziękuję jaśnie panu.

W dalszym planie naszej podróży mieliśmy odwiedzić Salon Jesienny. Wsiadamy do dorożki. Gdy stanęliśmy na miejscu, naśladując mego gościa, zapłaciłem li tylko taksę.

Dorożkarz wziął pieniądze. Spojrzał na nas ze zdumieniem.

— Dobrze... no... a tego?...

Ponieważ nie byłem członkiem ligi, zabrakło mi argumentu.

— W Waszyngtonie — podjął kwestję mój Holender — w roku 1908 rozumni obywatele stanu uchwalili prawo nakładające karę zarówno na tego, który napiwek daje, jak i na tego, który go przyjmuje. Było to jedno z najmądrzejszych praw...

Dorożkarz patrzył na nas z osłupieniem. Czegoś podobnego zgoła się nie spodziewał...

— Oh! la, la! — zawołał po chwili. — To ananasy!

I z pasją popędził konia.

Po chwili zatrzymaliśmy się na ulicy przed ławką obywatela, czyszczącego przechodniom obuwie. Gdy dokonał swej operacji na trzewikach, coraz to weselej usposobionego Holendra, ten wręczył mu, co się należało.

— A gdzież napiwek?

— Mój chłopcze, my Holendrzy walczyliśmy z Hiszpanami o wolność przez lat dwadzieścia ośm. Pojmiesz zatem, że nie możemy protegować niewolnictwa.

Mieliśmy wiele jeszcze tego rodzaju przygód. Między innemi w publicznem miejscu niewymownem dama, strzegąca tego przybytku, nie otrzymawszy napiwku, zrobiła minę nader obrażoną.

— Casimir Périer napisał — oświadczył jej nieustraszony Holender — że „każda reforma wydaje się utopią tym, których przyzwyczajenia narusza". Do widzenia pani!

Gdy nadeszła pora obiadowa, zaprosiłem mego towarzysza do jednej z restauracji bulwarowych. W chwili płacenia rachunku zabrakło mi odwagi. Podałem memu gościowi bilet stufrankowy, by mnie zastąpił. Rozegrała się scena bez słów. Kelner spojrzał na nas wzrokiem, od którego mróz mi przeszedł po kościach i energicznie trzasnął za nami drzwiami.

Zakończyliśmy dzień w jednem z „café-concerts".

Gdy zajęliśmy miejsca, stanęła przed nami dama sprzedająca programy.

— Panowie pozwolą program?

— Dziękujemy pani.

— W takim razie...

I zrobiła gest wymowny...

— Nie łaskawa pani. Z tem niech się pani zwróci do swego pracodawcy.

Nieme spojrzenie pogardy.

Odprowadziłem bohaterskiego Holendra do hotelu. Tej samej nocy wyjeżdżał do swej ojczyzny. Towarzyszyłem mu do ostatniej chwili. Patrzałem na niezwykłe widowisko wyjazdu z pierwszorzędnego hotelu gościa który nie daje ani centyma napiwków. Cały orszak służby, który odprowadził strasznego cudzoziemca aż do westibulu hotelowego, był zupełnie zdezorjentowany. Ludzie wszyscy, z okazałym portjerem na czele, mieli miny dziwnie wzruszone, jak gdyby stało się coś nadzwyczajnego.

— Niech to będzie dla pana dobrym przykładem — pożegnał mnie Holender. — Ręczę panu, że solidarna w tym kierunku akcja, wykorzeni wkrótce jeden z najbrzydszych nałogów społecznych.

# Z podwórza warszawskiego.

Siedziałem wczoraj po południu u znajomych, zajmujących mieszkania frontowe w domu zamkniętym niby forteca, z czterech stron wielopiętrowemi oficynami i rozmawialiśmy właśnie w najlepsze, gdy do pokoju wbiegł zdyszany siedmioletni Jędruś, a za nim pięcioletnia Basia.

— Mamusiu! niech mamusia da kilka groszy i pozwoli wybiegnąć na podwórze — prosił chłopiec.

— Nie można, na podwórzu bawią się tylko łobuzy — zabroniła mama.

— A tam teraz pokazują takie ładne rzeczy — żałośnie tłómaczyła Basia. Niech mamusia puści, choć tylko ten jeden raz, wyjątkowo.

— Zapewne jakiś kuglarz, albo skoczki, albo ptaszki i małpki — pogardliwie rzekła pani. — Cóż wam przyjdzie z oglądania takich głupstw?

— A widzi mama, że właśnie nic takiego — zaoponowali malcy. — Tam jest taki pan, bardzo porządny pan, który pokazuje śliczne obrazki za szkłem.

— Obrazki? Jeszcze czego! Cóżby to było, jeżeli nie plugawstwa i rzeczy wyuzdane. Takiego jegomościa nie wspomagać, ale aresztować by należało.

Malcy z prośbą w oczach spojrzeli na mnie, więc żal mi się ich zrobiło i rzekłem:

— Może pani pozwoli, że pójdę z dziećmi i przekonam się, co to takiego.

Jędruś i Basia w podskokach wybiegli do przedpokoju, jedno podawało kapelusz, drugie kij, a oboje nalegali o pośpiech ażeby „porządny pan" nie wywędrował z podwórza.

Wsunąłem przedsiębiorcy mały datek, za który podziękował ukłonem, świadczącym odrazu, że mam przed sobą człowieka lepszej sfery.

— Czy to takie obrazki, które dzieci mogą oglądać? — zapytałem.

Uśmiechnął się i odparł:

— Nietylko mogą, ale powinny, zwłaszcza ze sfer biedniejszych, gdzie nie stać na podróże. Mam kilka serji, które, obchodząc stale kilkadziesiąt domów, pokazuję za to „co łaska". Rozpoczynam zazwyczaj od pięciu części świata, potem przechodzę do poszczególnych krajów, przedstawiam widoki okolic, miast, gór, rzek, wodospadów i t. p., przy tej sposobności zaś udzielam króciutkich i zastosowanych do mało rozwiniętych umysłów, wskazówek. W tej chwili jesteśmy w dolinie Prądnika, a za chwilę pokażę Tatry.

Siedzieliśmy długo na podwórzu. Jędruś nie chciał się oderwać od szkła, Basię musiałem podsadzać.

Zapuściłem się w pogawędkę z przedsiębiorcą podwórzowym i dowiedziałem się, że to b. nauczyciel obarczony chorą żoną i licznem potomstwem, które trzeba wykształcić i wykierować na ludzi. Zjechał do Warszawy, a że o posadę trudno, więc chwycił się tego sposobu zarobkowania. Wiedzie mu się jako tako, a biedni ludziska zawsze coś skorzystają, czegoś się nauczą.

To nie kataryniarz, skoczek, lub inny wydrwigrosz. On pracuje ciężko i uczciwie, godzien jest przeto poparcia. („*Dzień*".)

**Z wywiadów „Gazety Powszechnej".**

# W ludowej łaźni.

Przy końcu ulicy Karmelickiej pod l. 49 wznosi się jednopiętrowa kamienica o prostym lecz efektownym stylu budowy. O celu jej mówi wymownie napis: „Łaźnia ludowa". Otwieramy drzwi i za chwilę jesteśmy już przy kasie.

Urocza kasjerka wręcza bilet i — „Sezamie otwórz się!" znajdujemy się w poczekalni. Pełno tu gości. Robotnicy, studenci, żołnierze i t. zw inteligencja siedzą rozparci wygodnie na ławach lub spacerują niespokojnie czekając na wielki głos łaziebnego:

— Proszę nr...

Rozglądam się po sali. Zaopatrzona ona w nowożytne urządzenia: kaloryfery, wodociąg, elektryczne oświetlenie. Atmosfera gorąca, lecz nie duszna. Przeszkadza temu umieszczony w powale wentylator.

Na ścianie regulamin. Skrupulatne przepisy wzięły pod uwagę możliwe i niemożliwe przyczyny zamącenia spokoju w przybytku generalnego oczyszczenia. Granicą one niekiedy z humorystyką paragrafów.

Od przybycia mego upływa kwadrans. Długo zapewne jeszcze czekać przyjdzie. Korzystam z opróżnienia się wolnego miejsca i sadowię się na brzegu ławy. Obok mnie barczysty jegomość z ogromnie czerwonym organem powonienia. Wdaję się z nim w rozmowę.

— Psi czas panie, co?

— Ano, tegoroczna jesień to niby tak zmienna, jak nieprzymierzając kobita.

— A cóż panu kobiety winne? — wtrącam z uśmiechem.

— Eh, co tam o tem mówić! Djabelskie nasienie i tyle. A może pan żeniaty?

— Niestety, jeszcze nie.

— Panie! nie bluźnij pan! Choćby pana na pasy darli, nie żeń się pan! Jagem Maciej, uczciwy fjaker...

Dalszej rozmowy nie słyszałem. Pożegnałem skinieniem głowy zagorzałego antyfeministę, sam zaś udałem się do kabiny śladami służącego.

Marmurowe przegrody dzielą kabinę na dwa przedziały.

Pierwszy, rodzaj garderoby. Zaopatrzona ona w lustro, wieszadła i wygodną ławeczkę. Część druga mieści właściwą łazienkę, oddzielona od garderoby zasuwaną zasłoną ceratową, ma w swem łonie przyrządy do natryskowej kąpieli. Ciepły i zimny tusz z góry i gorący z dołu, gwarantują, doskonałe oczyszczenie marnego cielska. Upewniam się, czy drzwiczki dobrze zamknięte i pospieszam osobiście przekonać się o zaletach kąpieli...

Spuśćmy na tę chwilę zasłonę, a czytelnicy niech tymczasem zaznajamiają się z innymi szczegółami.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Bilet do kąpieli natryskowej kosztuje 20 hal., do wanny 40 hal., dzieci mają zniżkę. Historja łaźni następująca:

Otwarta w dniu 6 lutego 1906 roku, staraniem Kasy Oszczędności miasta Krakowa, rozwija się pomyślnie, czego dowodem — może nie tyle podrożenie cen kąpieli, (proszę się nie śmiać!) co stały wzrost gości.

Oto co notują statystyczne zestawienia: Od dnia otwarcia korzystało z dobrodziejstwa kąpieli 91.824 osób do końca ubiegłego roku. Z statystyki przekonujemy się, że kobiety (zapewne z racji ulubionego chlapania się w wodzie) przenoszą wannę nad natrysk, bo n. p. od stycznia b. r. kąpało się do końca października b. r. w natryskach 32.980 mężczyzn, a tylko 2.832 przedstawicielek płci pięknej. Łaźnia otwartą jest bez przerwy od 7-ej rano do 8-ej wieczorem.

Pytanie, czy nie za krótko?

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Odświeżony opuszczam gościnne podwoje. W progu napotykam jeszcze p. Macieja.

— No i cóż panie z kobietami?

— A niech je tam djabli...

— A wie pan czemu on tak psioczy na baby —

informuje mię towarzysz p. Macieja, który nadszedł w trakcie mej rozmowy z nim,

— No?

— Bo go żona odeszła!

— Odeszła, odeszła — przedrzeźnia p. Maciej, — nie odeszła, alem ją wyrzucił, ja własnoręcznie!

Tu okazuje p. Maciej swe żylaste łapy, na których widok nie omieszkałem co rychlej opuścić progów „pierwszej łaźni ludowej“, bo lepiej mieć z djabłem do czynienia, niż z rozjuszonym na to wspomnienie małżonkiem...

—ANK—

# Z życia krakowskiego.

## Z miasta.

**Z teatru miejskiego.** W sztuce p. Leona Połomiskiego: „Ziemia“, której pierwsze przedstawienie w nadchodzącą sobotę, grają pp.: Słubicka, Jarszewska, Janiczówna, Barwińska, Nowakowska, Filipkówna, Senowski, Jarszewski, Różycki, Stanisławski, Mielnicki, Kosiński, Brand, Czechowski, Szymborski, Rydzewski, Puchalski i Senowski.

**Teatr ludowy.** Dziś nader wesoła i komiczna operetka „Posłaniec 6666“ Ziehrera. Taniec pootpouri wykonają Adela i Stanisław Sachs. Jutro „Dom warjatów“ Laufs'a komedja obfitująca w komiczne sytuacje, pełne niezwykłej pomysłowości. Grają: pp. Poleński, Turski, J. Rygier, Zielińska, Kolman, Grabowska itd. W przygotowaniu arcywesoły wodewil ze śpiewami i tańcami „Biedna dziewczyna“.

**Koncert „Lutni“.** We czwartek dnia 11 bm. odbędzie w sali Starego Teatru koncert 82-gi, w którym wezmą udział: p. Lina Sieradzka (Lwów), p. Wiktorja Miller-Choroszewska (Moskwa), p. kapelm. J. N. Hock i orkiestra 13 p. p., oraz chór „Lutni“ pod kierunkiem dyr. Adolfa Steibelta. Na program złożą się: Noskowski: „Ojczyzna“, Symfonja (orkiestra) i Kantata rycerska (chór i orkiestra). Schumann: Koncert na fortepjan (p. Wiktorja Miller-Choroszewska i orkiestra). Massenet: Arja z opery „Werter“, odśpiewa p. L. Sieradzka z tow. orkiestry. Van Der Stucken: „Tęsknota za krajem“. Noskowski: „Pozdrowienie Tatr“. Brahms: „Łzy“. Wahlin: Humoreska (chór a capella). Czajkowski: Romans. Chopin: Scherzo H-mol. Chopin: Kołysanka. Noskowski: „Krakowiak“ (p. W. Miller-Choroszewska). Karłowicz: „Skoro pierwsze gwiazdy“. Fontenailles: „Obstination“. Hildach: „Wiosna“ (. L. Sieradzka). Noskowski: Pieśń filaretów (chór i orkiestra). Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

**Wincenty Lutosławski** wygłosi w dniach 11, 12 i 13 bm. następujące wykłady: I. We czwartek 11 bm.: „Platona życie i dzieła“ (Platon jako twórca socjalizmu i jako poprzednik chrześcijaństwa). II. W piątek 12 bm.: „Współcześni myśliciele francuscy“. III. W sobotę 13 bm.: „Wiliam James“, amerykański myśliciel — wrażenia osobiste. Wykłady odbywać się będą w sali Kopernika (Nr. 62) w Uniwersytecie Jagiellońskim o godzinie 3 po południu. Ceny miejsc: 2 kor. i 1 kor., na wszystkie wykłady 4 kor. i 2 kor. Bilet akademicki 30 hal., na wszystkie wykłady 60 hal. Dochód na cele Akademickiego Koła „Eleusis“.

**Związek ekonomiczny** Urzędników, Profesorów i Nauczycieli zakontraktował dla swych Członków kapustę kiszoną, najlepszej jakości, krajową po cenie 11 kor. 70 hal. za 100 kg. Bliższe warunki dostawy poda kancelarja Związku (ul. Jagiellońska 9, I p.), która również wydaje odnośne asygnaty.

**Wieczornicę taneczną** urządza w sobotę 13 b. m. Oddział wioślarski Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie, na górnej sali. Wstęp dla członków Towarzystwa i osób przez nich wprowadzonych 1 K. Stroje spacerowe. Początek o godzinie 9. Bilety wcześniej nabywać można u PP. Józefa Rudnickiego, Rynek Linja A-B i w Biurze dzienników Marjana Hupczyca, Wiślna 2.

**Nowożytny hotel** powstać ma w Krakowie z inicjatywy Związku turystycznego, a przy pomocy miasta i rządu — głównych zaś funduszów dostarczą akcjonarjusze, którym przedsiębiorstwo to nieść ma 6 prc. dywidendy. Rzecz cała obliczona jest na wielką skalę, bo kosztem 2 miljonów koron ma stanąć ten gmach, obejmujący 200 pokoi postępowo urządzonych, własną restaurację i kawiarnię. Nie rozstrzygnięto dotychczas jeszcze kwestji miejsca, gdzie ten gmach ma stanąć i jakim sferom służyć. Projektowano plac św. Ducha koło teatru miejskiego, lub w ulicy Basztowej koło Izby handlowej. Była także mowa o kupieniu w Rynku pałacu Spiskiego, gdzie był dawniej hotel „Bristol“, lub Krzysztoforów (Hawełka) celem przerobienia na hotel. Sprawę całą przygotować ma subkomitet, do którego weszli pp.: poseł Federowicz, St. Karłowski, L. Żeleński, T. Starzewski i hr. Wodzicki.

**Ładne porządki!** Dowodem, że na równej drodze można upaść i odnieść ciężkie obrażenia na ciele, jest wypadek, jaki zdarzył się wczoraj wieczór kupcowi p. Maurycemu Kreislerowi. Przechodząc przez ulicę Grodzką, potknął się o wystające rusztowania, ustawione tu z powodu podjęcia ziemnych robót i odniósł dotkliwe skaleczenia.

**Złamanie nogi.** Pogotowie ratunkowe przewiozło wczoraj z dworca kolejowego do szpitala św. Łazarza robotnika Franciszka Batora, rodem z Borowy, wsi powiatu mieleckiego, który podczas pracy doznał bolesnego złamania nogi oraz licznych kontuzji na całem ciele.

**Obława policyjna** zarządzona dzisiejszej nocy przysporzyła 50 indywiduów „z pod ciemnej gwiazdy“ aresztom „pod telegrafem“. Część pacjentów odesłano „do Łazarza“.

**„Skaranie boskie z tym nosem“.** St. Baraś miał straszny katar. Próbował różnych środków, ale nie pomagały. Wczoraj dopiero doradził mu przyjaciel, by spróbował „imbierówki z pieprzem“, to go może złe odejdzie. I rzeczywiście, bo skoro się już ululał, oberwał jeszcze flaszką w organ powonienia, co mu zdaje się wyjdzie na zdrowie.

**Podejrzany o szpiegostwo** Ludwik Przewoźny został wczoraj przez sąd uwolniony także od winy i kary za sprzeniewierzenie na szkodę p. Tomaszewskiego kilkudziesięciu koron za sprzedaż map, ponieważ p. Tomaszewski odstąpił na rozprawie od swych pretensji, uważając, że lekkomyślny młodzieniec dość już miał kary, odsiadując kilkutygodniowe więzienie śledcze. Sprawa podejrzenia o szpiegostwo uroiła się tylko w głowach policji, która z drobnego faktu, że nazwisko Przewoźnego znajdowało się w notesie Dekierta, wyprowadziła wniosek, jakoby i ten był wmięszany w aferę szpiegowską. Przewoźny poznał się z Dekiertem u pewnych państwa przy ul. Wolskiej, gdzie czasowo przemieszkiwał, a przed nim takimże samym sublokatorem był Dekiert i właśnie do nich z gościną pewnego razu przybył. Znajomość, od tej chwili datowana, odnawianą była pozdrawianiem się na ulicy, aż razu pewnego zeszła rozmowa na to, że Przewoźny jest bez zajęcia. Wówczas to Dekiert ofiarował się z protekcją, że może mu wyrobi posadę buchaltera w Mysłowicach pod zaborem pruskim i zapisał sobie w notesie adres Przewoźnego. Notes ten podczas rewizji u Dekierta znalazła przy nim policja i z jednego tego faktu wywnioskowała, że również i Przewoźny jest szpiegiem. Podczas wycieczki do Michałowic, tuż za granicą rosyjską, opowiadał Dekiert towarzyszom swoim, wśród których był także Powoźny, o fortyfikacjach austrjackich, a na komorze, dokąd się udano o pozwolenie przejścia po tytoń rosyjski, zachowywał się bardzo swobodnie, tak, jakby już dawniej znał się z naczelnikiem żandarmerji granicznej.

**Trup na ulicy.** Ignacy Z. wracając wczoraj w nocy Szczepańskim placem do domu natknął na leżącego na ziemi człowieka. Mniemając, że to może jaki spóźniony jegomość urządził sobie na ulicy drzemkę, zbliżył się i o zgrozo — poznał, że nieznajomy już nie żyje. Na wszczęty alarm zjawił się policjant, który zawezwał pogotowie ratunkowe. Ubogie ubranie wskazuje, że zmarły był robotnikiem. Przyczyny śmierci nie stwierdzono dotychczas, jak również nazwiska nieboszczyka. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

**Niefortunny jeździec.** Józek Chylaszek, ładny, bo ładny chłop jest, ale na szkapie, to do niczego wygląda, kiedyś na przykład wylazł sobie na konia i chciał na nim szukać wiatru w polu. Ale biedne zwierze poznało się na kiepskim jeźdźcu i złożyło go na przydrożnym płocie. Chylaszek jednak tak niedelikatnie siadł sobie na nim, że zadrasnął się „nieco“. Rzecz działa się w Bobrku koło Oświęcimia. Niefortunnego jeźdźca przywieziono do Krakowa na klinikę.

**Zamęczyć chciała pogotowie.** Marja Szymańska, ciepła wdówka z Chrzanowa zna doskonale Kraków i wie, że można bezkarnie w naszym mieście „brewe ryje“ wyprawiać. Nie miała kobiecina nad sobą swojej łapy mężowskiej, bo znękany małżonek; — „Panie świć nad jego duszą“ — pożegnał się już z tym światem, nuże więc do Krakowa na gościnne występy. Za częło się od wejścia do szynczku, bo przecież wiadomo, że każdy kto tylko zawadzi o Kraków, musi przedewszystkiem „popić“. „Golnęła se“ tedy zacna pani Szymańska, „klawej hary od Tylesa“ i — urżnęła się. Głupie ludziska myślały, że wdowina „zemdlała“ i zatelefonowały po pogotowie, które stwierdziło beznadziejne — udanie się na stałych nogach do domu. Ale pani Szymańska nie poprzestała na jednorazowem używaniu pogotowia, jako że jest „kobita okrutnie honorowa“ i zmuszała PP. dyżurnych do kilkakrotnej interwencji.

**Z sali sądowej.** Na wczorajszej rozprawie Michała Woźniaka oskarżonego o popełnianie kradzieży kolejowych zapadł wyrok uwalniający go od winy i kary. Współwinny Abr. Selinger został skazany na grzywnę 200 koron.

Dziś przed południem zasiadł przed trybunałem przysięgłych Konstanty Wrześniowski, szewc z Chrzanowa, lat 32 i żona jego Franciszka, oboje oskarżeni o popełnienie szeregu kradzieży. Między innemi zarzuca obwinionym akt oskarżenia zbrodnię usiłowanej grabieży w zakładzie komercjonalno-kredytowym w Chrzanowie. Dnia 7 lipca b. r. nakłonił oskarżony Władysława Punaczka, syna posługaczki w zakładzie, by wystarał się o klucz do kasy zakładu od służącej dyrektora pod pozorem umycia podłogi, a otrzymawszy go, włamał się wraz z swą połowicą do lokalu zakładu, zabrał z niego książeczkę Kasy oszczędności opiewającą na nazwisko Reichla Feige. Oskarżony do winy się nie poczuwa, a broniąc się przed zarzutem niemoralności rzecze: „gdzie ja miał niemoralność robić, albo i moralność, kiedym ni mioł czasu na to“. Znaczy to, że Wrześniowski na wolności bardzo krótko przebywał. Rozprawa toczy się przy licznym udziele świadków.

## Wykłady Uniwersytetu ludowego

### im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

| | |
|---|---|
| Czwartek 11-go | Potocki: Literatura polska. |
| Piątek 12-go | Sokolnicki: Historja. |
| Sobota 13-go | Potocki: Literatura polska. |
| Niedziela 14-go | Limanowski: O narodowości. |

## Repertuar teatrów krakowskich:

| | | im. Słowackiego | ludowy |
|---|---|---|---|
| Środa | | Judyta | Posłaniec 6666 |
| Czwartek | | Lady Frederick | Dom warjatów |
| Piątek | | Osiołkowi w żłoby d. | Sztygar |
| Sobota | | Ziemia | Biedna dziewczyna |
| Niedz. | po poł. | Z tamtego brzegu | Hanusia |
| Niedz. | wieczór | Ziemia | Biedna dziewczyna |



## PODGÓRZE.

**Z Czytelni akademickiej.** W sobotę dnia 13 bm. urządza Czytelnia akad. w sali „Sokoła“ podgórskiego Koncert ku czci J. Słowackiego. Na program złożą się: słowo o J. Słowackim wypowie prof. dr Tad. Grabowski. Chór akademicki męski i mieszany odśpiewa kilka pieśni pod batutą p. W. Saskiego. Deklamację wygłosi p. Edmund Rygier, dyr. Teatru ludowego. Tercet na wiolonczelę, skrzypce i fortepjan odegrają pp. Łatka, Kłosiński i Rzeszowski. Solo sopranowe odśpiewa p. W. Konopińska, tenorowe p. P. Kowal, solo skrzypcowe odegra p. Kłosiński. O bliższych szczegółach donoszą porozlepiane afisze. Bilety wcześniej można nabyć w drogueryi. p. Waśniewskiego w Podgórzu (Lwowska 1). Dochód w części przeznaczony na „Dar Grunwaldzki“ i pomnik Słowackiego w Podgórzu.

**Samobójstwo.** Wczoraj w nocy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, 20-letni czeladnik ślusarski ze Swiątnik. Przyczyną samobójstwa, jak świadczyły znalezione przy denacie listy, była nieszczęśliwa miłość. Na miejsce wypadku

przybyła komisja policyjno-sądowo-lekarska, a dr Pilsek skonstatował śmierć. Zwłoki denata odwieziono do kostnicy.

**Nie chciał się modlić.** Salomon Lachs, kupiec wiaa, w Rynku zamieszkały, przyjął na kelnera za pośrednictwem Mojżesza Unterweisera, Abrahama Tarnowskiego, rosyjskiego poddanego. Żona Salomona, Helena, nabożna izraelitka, zapytała Tarnowskiego rankiem, czy odmówił modlitwy, bo jeśli nie, to nie dostanie śniadania. Tarnowski nie chciał się spowiadać przed nią, wskutek zaś tego Lachs wypowiedział mu służbę. Rozgniewany kelner udał się do Unterweisera i tam zwymyślał pośrednika za taką ascetyczną służbę, grożąc mu tem, że jeśli mu nie wyszuka innej, „to wyleci w powietrze, bo on z Królestwa, a nie z Galicji". Tarnowskiego aresztowano.

**Wymuszenie.** Izrael Aron Grünfeld, zajmujący się wyrobami hafciarskimi, przy ul. Twardowskiego, przyjął na praktykę robotnika hafciarskiego, 19-letniego Schmula Grünberga, poddanego rosyjskiego. Ponieważ Grünberg liczył sobie za robotę więcej, aniżeli wogóle wykonanie jej było warte, wypowiedział mu Grünfeld służbę. Po trzech tygodniach wędrówki po Wiedniu zgłosił się do niego Grünberg z żądaniem 20 K i ponownego przyjęcia. Ponieważ groźnie wystąpił, zdecydował się Grünfeld ze strachu dać mu 14 kor., a kiedy nie chciał pieniędzy poniżej 20 kor. przyjąć i groźby przez trzy dni z rzędu ponawiał, spowodował jego przyaresztowanie.

**Zmarli:** Jan Spiecha, wysłużony żołnierz Radetzkiego, emer. woźny sądowy i obywatel m. Podgórza, przeżywszy lat 84.

# Kronika prowincjonalna.

**Na dar Kółka rolniczego w Jazach** złożyli: Arcybiskup Bilczewski 10 K, biskup Pelczar 5 K, dr J. i M. Czumowie z Wiśnicza 10 K, poseł dr Antoni Górski 20 K, poseł dr Ruebenbauer 20 K, ks. dr Juljan Gołąb z Krakowa 3 ruble, Aleksander Grzywacz, sędzia we Wiśniczu 3 K, Andrzej Madeyski, radca sądowy w Niepołomicach, 5 K, Rada powiatowa w Bochni 20 K, ks. Andrzej Mucha, proboszcz z Okulic, 1 K, Andrzej Stopa z Woli Batorskiej 1 K, Kółko rolnicze z Okulic 1 K, członkowie Kółka rolniczego w Jazach: Antoni Rerutkiewicz 2 K, Jan Jaskólski 2 K, Jan Trzos nr. 174 2 K, Józef Toroń 2 K, Józef Szewczyk 2 K, Jan Mączyński, słuchacz filozofji, 1 K, Karol Trzos nr. 11 1 K, Paweł Nowak 2 K, Kasper Łaskawski 2 K, Michał Podolecki 2 K, Jan Czuma 2 K; razem 116 K i 3 ruble. Zarząd Kółka rolniczego składa łaskawym ofiarodawcom staropolskie „Bóg zapłać!"

*X. J. Gruszczyński*, prezes. *Jan Czuma*, sekretarz.

**Listopadowe poziomki.** W lesie cieniańskim obok Grybowa pojawiły się przed kilku dniami w bardzo wielkiej ilości poziomki bujne i smaczne. Donoszą z tamtych stron, że na miejscu zebranych rodzą się nowe; dzieje się to perjodycznie.

**Wybory do Rady powiatowej w Limanowie** rozpisane zostały przez namiestnictwo w następującym porządku: dla grupy gmin wiejskich 14 grudnia, dla grupy gmin miejskich 15 grudnia, dla grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu 16 grudnia, dla grupy większych posiadłości 17 grudnia bieżącego roku. Wyborcom wydane będą karty legitymacyjne, zawierające bliższe oznaczenie miejsca i godziny, w których wybory odbywać się mają. Do Rady powiatowej w powiecie limanowskim wybierają: grupa większych posiadłości ośmiu (8) członków; grupa najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu dwu (2) członków; grupa miast i miasteczek czterech (4) członków; grupa gmin wiejskich dwunastu (12 członków.

**Nowe szkoły.** Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Kopań, w okręgu przemyślańskim, z zakresu szkolnego w Świrzu i zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Kopaniu; gminę Demnię, w okręgu brzeżańskim, z zakresu szkolnego w Podwysokiem i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Demni; — zorganizowała 1-kl. szkoły ludowe: drugą 1-kl. szkołę w Olszaniku, w okręgu samborskim; tudzież w Zaszycach, w okręgu gródeckim; w Łękach, w okręgu krośnieńskim; w Ujkowicach, w okręgu przemyskim; w Pasierbcu, w okręgu limanowskim; — przekształciła: 4-kl. szkołę mieszaną w Bursztynie, w okręgu rohatyńskim, na 5-kl. mieszaną; a 2-kl. szkoły: w Turce, w okręgu kołomyjskim, w Zborowie, w okręgu zborowskim, w Byczynie, w okręgu chrzanowskim, na 4-kl.

Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 2-kl. szkoły w Jasieniu, w okręgu liskim; 1-kl. szkół: w Jaszczwi, w okręgu krośnieńskim: w Bugaju, w okręgu wielickim; wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego kraj. oraz przyznała gminie Lipa, w okręgu dobromilskim, bezprocentową pożyczkę w kwocie 1500 koron na adaptację budynku szkolnego.

**Mianowania i przeniesienia nauczycieli.** Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Helenę Oskardównę nauczycielką 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Jadwigi w Nowym Sączu; Andrzeja Hajduka nauczycielem 5-kl. szkoły męskiej w Mielcu; Stanisława Kiełbasę nauczycielem kier. 4-kl. szkoły w Kozach; Marjana Pawełka nauczycielem 4-kl. szkoły w Mszanie Dolnej; Włodzimierę Rybiańską nauczycielką 4-kl. szkoły w Jaćmierzu; nauczycielami kierującymi szkół 2 kl.: Włodzimierza Podgórnego w Łozówce; Pawła Moszyckiego w Laskowej; Wojciecha Szymańskiego w Smolniku ad Baligród; Rudolfa Jamkę w Ujsołach; Józefa Kulmatyckiego na przedmieściu „Nakoneczne" w Jaworowie; nauczycielkami szkół 2-kl.: Helenę Djaczkową w Kurowicach; Halinę Szymańską w Smolniku ad Baligród; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl.: Teofila Androchowicza w Buszczu; Katarzynę Dumkę w Skopowie; Wandę Jaworską w Krasicach; Piotra Wołoszyna w Tustanowicach; Alojzego Pakosza w Nieznanowicach; Juljana Jarosławskiego w Ropience; Rozalję Broniewską w Kunicach; Jana Pańkowa w Kotówce; Olgę Sawicką w Hnatkowicach; Walentego Strażewskiego w Budach Łańcuckich; przeniosła: Bronisława Czehaka, nauczyciela i Marję Czehakową, nauczycielkę 5-kl. szkoły w Brzozdowcach, na równorzędne pasady do 4-kl. szkoły w Dźwinogrodzie; Djonizę Ziemborowską, nauczycielkę 4-kl. szkoły żeńskiej im. Sobieskiego we Lwowie, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły żeńskiej im. Isakowicza we Lwowie; Franciszka Szczepańskiego, nauczyciela 4-kl. szkoły męskiej im. Kazimierza Wielkiego w Bochni, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły męskiej im. Brodzińskiego w Bochni; Franciszka Ferka, nauczyciela kier. 3-kl. szkoły w Kozach, na posadę nauczyciela kier. do 2-kl. szkoły w Mystkowie; Wojciecha Kozdronia, nauczyciela kier. 2-kl. szkoły w Radgoszczy, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Niwiskach; Ignacego Flisa, nauczyciela kier. 2-kl. szkoły w Modlnicy, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Bronowicach Małych.

**Z żandarmerji.** Nowe komendy oddziałowe żandarmerji utworzone zostały w Brzesku z prowizoryczną siedzibą w Przemyślu i w Kamionce Strumiłowej z prowizoryczną siedzibą we Lwowie.

Nadto utworzone zostały nowe posterunki żandarmerji: w Trzetrzewni, powiatu nowosądeckiego; w Ułycznie, powiatu drohobyckiego; w Mokrzyszowie, powiatu tarnobrzeskiego; w Nahujowcach, powiatu drohobyckiego i w Werbiążu Niżnym, powiatu kołomyjskiego.

# Z Polonji wiedeńskiej.

**Obchód listopadowy.** II Koło Tow. Szkoły ludowej i Tow. śpiewackie „Lutnia" urządziły wspólnie w niedzielę, 7 b. m., wieczorek poświęcony uczczeniu rocznicy listopadowej. Mecenas dr Henryk Monat zagaił zebranie pięknem przemówieniem na tle pamiątkowych zdarzeń dziejowych. Pani Stanisława Arnoldówna, obecnie zamężna Hintschikowa, dała śliczny popis skrzypkowy (Wieniawski: „Mazurek" i Zarzycki: „Legenda"); p. Mela Neugerówna odegrała wdzięcznie Beethovena: „Rondo a capriccio" i Leszetyckiego: „Tańce ruskie". Pan Zięba, elew operowy, imponującym swym basem-buffo dał „Czaty" Moniuszki i „Zegar" Loewego. P. Helena Kwitniowska i p. Konrad Neuger towarzyszeniem na fortepjanie ze swej strony przyczynili się do chlubnego wykonania programu.

Osobne słowo uznania należy się „Lutni", która pod kierunkiem p. Kowalskiego nie ustaje w rozwoju. Chór coraz lepiej zespiewany, dynamika wykonania staranna. Czubskiego: „Modlitwa", „Pieśń żołnierska" i „Chorał" Ujejskiego, były utworami, którymi „Lutnia" upiękniła wieczór.

Czysty dochód z obchodu przeznaczony jest na fundusz szkółek ludowych, utrzymywanych przez tutejsze Towarzystwo Szkoły ludowej pod przewodnictwem ks. Łukaszkiewicza. Tym razem uczestniczy w dochodzie głównie II Koło im. król. Jadwigi. Prezes inżynier Kwitniowski i wiceprezes dr Bendel urządzili ten wieczór na rzecz swojego Koła, w myśl szlachetnego współzawodnictwa, jakie panuje między poszczególnemi Kołami; chociaż administracyjny talent prezesa Towarzystwa, ks. Łukaszkiewicza, niezawodnie uzyska cząstkę także dla ogólnej organizacji. Dwieście dzieci polskich i sześćdziesięciu ułanów analfabetów pobiera dzięki Towarzystwu naukę języka ojczystego, więc emulacja, gromadzenie środków, są rzeczą niedzowną, jeśli się ma sprostać zadaniu.

Udział Polonji wiedeńskiej w obchodzie był znaczny. (*B.*)

**P. Margareta Melville,** żona Polaka dra Karola Leszniewskiego, znanego również w naszych kołach muzycznych, wystąpiła onegdaj jako pjanistka na koncercie w Wiedniu i odegrała z wielkim artyzmem i odczuciem szereg kompozycji Schumana i Brahmsa. Liczna publiczność, wśród której zauważyć było można wiele osób z polskiej kolonji w Wiedniu, przyjmowała pjanistkę entuzjastycznie, darząc ją aplauzem i kwiatami.

# Wiadomości polityczne.

## Akcja Koła Polskiego.

Na wyraźne polecenie Komisji parlamentarnej przeprowadza teraz całe prezydjum Koła polskiego rokowania pośredniczące między poszczególnymi obozami parlamentarnymi, by doprowadzić do jakiejś możliwej ugody, a nie dopuścić do rządów § 14.

Przeciw temu urągającemu zasadom konstytucyjnym sposobowi rządzenia, wypowiedzieli się już chrześcijańsko-socjalni, a Koło polskie również na posiedzeniu swojem plenarnem w piątek uchwali stosowną rezolucję protestującą. Tymczasem zaś ostry sprzeciw przeciwko § 14 założyli dwaj wiceprezesi Koła, posłowie Stapiński i Stwiertnia na wczorajszej konferencji prezydjum Koła Polskiego z prezydjum partji chrześcijańsko-socjalnej.

Konferencja ta właściwie nie doprowadziła do żadnego wyniku, bo po parogodzinnej wymianie zdań oświadczył dr Gessman, że partja jego, związana solidarnością z innymi Niemcami, bez porozumienia się z nimi nie może dać żadnej odpowiedzi Kołu na jego propozycje.

Wobec braku pozytywnego programu ze strony Unji słowiańskiej przedłożył na tej konferencji prezes Koła dr Głąbiński, że koniecznem jest utworzenie pewnego programu prac, na któryby się zgodziły wszystkie stronnictwa, tworzące dotychczasową większość. Obejmowałby on tylko najważniejsze konieczności państwowe, które załatwićby miała krótka sesja grudniowa, a mianowicie: prowizorjum budżetowe, przedłużenie kontyngentu spirytusu, ustawa o budowie kolei lokalnych i kontyngent rekruta na rok 1910.

Opinji p. Głąbińskiego przeciwstawił Stapiński zasadę, że porozumienie wszystkich stronnictw w parlamencie musi być uzyskane. Jest niesłychaną rzeczą żądać od Polaków, by popierali rząd, przeciwny Słowianom, więc też dziwnym jest uparte żądanie, by obecny rząd pozostał nadal na stanowisku. W Austrji nie można rządzić ani przeciw Słowianom, ani też przeciw Niemcom. Kto tego stanowiska nie uznaje, ten nie chce parlamentu.

Wieczorem znowu obradowało całe prezydjum Koła z przywódcami Niemców wolnomyślnych. Ogólnie oświadczano się przeciw §. 14.

Prasa wiedeńska poświęca bardzo charakterystyczne rewelacje o nieudaniu się akcji p. Głąbińskiego, od którego wprost większość Komisji parlamentarnej żąda, by dalej jej nie prowadzić, jako niewiodącą do celu.

Obaj polscy ministrowie są stanowczo przeciwni rządom §. 14.

## Z Komisji parlamentarnych.

**Na Komisji budżetowej** obradowano nad projektem rządowym w sprawie przedłożonego kontyngentu spirytusowego.

Po referencie, który polecił projekt do przyjęcia, zabrał głos poseł Steinwender i wskazał na oświadczenie ministra skarbu w expose budżetowem, że możliwem jest, iż nowy podatek wódczany z dn. 1 stycznia przyszłego roku będzie zaprowadzony. W tym wypadku należałoby się spodziewać zmniejszenia konsumcji i z tego powodu należałoby restyngować kontyngent.

Minister skarbu Biliński oświadczył, że wspomniał w swej mowie budżetowej o ewentualności podwyższenia podatku wódczanego z dn. 1 stycznia 1910 ze względu na krytyczny stan finansów krajowych. Rząd zajmował się także sprawą ewentualnego wpływu podwyższenia tego na kontyngent i sądzi, że ewentualnie dałoby się przez podwyższenie bonifikacji eksportowych zrównoważyć ewentualne zmniejszenie konsumcji. Minister jednakże w tej sprawie chce zostawić pierwsze słowo Izbie.

Pos. Kolischer oświadczył wobec wywodów pos. Steinwendera. imieniem Koła polskiego, że Koło polskie zamierza się zająć planem finansowym tylko w jego całości, że jednakże pod żadnym warunkiem nie może się zgodzić na podwyższenie podatku wódczanego, a to tem mniej, że takie jednostronne podwyższenie więcej obciążyłoby najbiedniejsze klasy ludności Galicji, aniżeli lepiej sytuowaną ludność krajów sąsiednich. Przez nagłe znaczne podwyższenie podatku podczas kampanji mógłby ponadto ucierpieć handel.

Środek zaproponowany przez ministra skarbu w sprawie ewentualnego podwyższenia premii eksportowych, mowca uważa za nie odpowiadający celowi, i wskazuje na doświadczenia poczynione przy wysokich premiach eksportowych na wywóz cukru, co wywołało represalia ze strony zagranicy. Z tych przyczyn Koło polskie nie może się zgodzić na jednostronne podwyższenie podatku wódczanego i na zaprowadzenie tego podwyższenia już od 1 stycznia.

Na tem dalszą dyskusję przerwano.

•

**Komisja dla ubezpieczenia społecznego** obradowała wczoraj. Kontynuowano dyskusję szczegółową nad § 2. i 3., dotyczącym obowiązku ubezpieczania na wypadek słabości. Dyskusja obracała się głównie około punktu §. 3, który postanawia, że od obowiązku ubezpieczenia wyłączone są osoby pobierające pobory wyższe miesięcznie jak 200 K. lub rocznie jak 2.400 K.

Członkowie Komisji wyrazili zapatrywanie, że ta granica płacy jest za niską i że podwyższenie tej granicy względnie skreślenia wszelkiej granicy byłoby wskazane. Na wniosek sprawozdawcy uchwalono w przyszłym tygodniu odbyć ankietę. Dla omawiania tej sprawy, do której powołani będą zastępcy prawników i lekarzy.

Zastępca rządu szef sekcji Wolf oświadczył się za utrzymaniem punktu i § 3 w brzmieniu rządowem i wskazał na możliwe konsekwencje wszelkiej zmiany tego postanowienia dla struktury całego projektu.

Minister spraw wewnętrznych Härdtl oświadczył, że rząd gotów jest dla uwzględnienia wyraźnych w Komisji życzeń nad sprawą tą się zastanowić, i po ankiecie rząd poda do wiadomości ostateczne swe stanowisko.

Następne posiedzenie dziś.

•

**Subkomitet komisji dla spraw urzędników** państwowych odbył wczoraj posiedzenie, na którem zastępca rządu szef sekcji Fries oświadczył z polecenia ministra spraw wewn., że sprawa pragmatyki służbowej dla uregulowania służbowych stosunków urzędników państw., jest przedmiotem szczególnej uwagi rządu i że trudne prace przedwstępne są w pełnym toku i wniesienie dotyczącego przedłożenia nastąpi w duchu uczynionych przez prezydenta ministrów przyrzeczeń. W ciągu dyskusji wszyscy mowcy wyrazili nadzieję, że rząd stosownie do danych zapewnień przedłoży nie tylko pragmatykę służbową dla urzędników państw., ale także ustawę normującą prawa i obowiązki służby państw. a to przed upływem r. b. Dotyczący wniosek został przyjęty.

## Z przesilenia węgierskiego.

Prezydent ministrów dr Wekerle, konferował wczoraj z hr. Zichym, a następnie z hr. Aehrenthalem i dr Bienertem. Następnie udał się na posłuchanie do cesarza, które trwało pół godziny. Cesarz oświadczył, że wkrótce poweźmie decyzję. Przed tą decyzją jednak pragnie przyjąć ministrów Andrassego i Kossutha na posłuchaniu. Ścisły termin tych audjencji dotąd nie jest ustanowiony, jednakże audjencje nastąpią zapewne w dniach najbliższych. Minister Wekerle powrócił do Budapesztu.

Minister Kossuth konferował wczoraj przed południem z różnymi członkami swego stronnictwa. Postanowiono zwołać w najbliższych dniach konferencję partyjną. Prezydent Justh również konferował wczoraj z członkami swej grupy i oświadczył, iż na wypadek wniesienia prowizorjum budżetowego, stanowczo je będzie zwalczał, ponieważ uważa uchwalenie prowizorjum budżetowego za votum zaufania.

## Po rewolucji w Grecji.

Po ujęciu naczelnika rewolty w marynarce greckiej Typaldosa, rząd nie wie co z nim zrobić.

Nauczony przykładem Hiszpanji, gdzie po straceniu przywódcy buntu Ferrera przyszło do olbrzymich demonstracji i upadku gabinetu, nie chce wydać wyroku potępienia na rewolucjonistę marynarza, zwłaszcza, że ludność objawia nie dwuznacznie swoją dla niego sympatję. To też rząd ułożył taki protokół przesłuchania Typaldosa, który z góry go uniewinnia, przedstawiając, że został on wprowadzony w błąd przez wielu wybitnych polityków z partji Rhallisa. Podług urzędowego protokółu partja ta, która posługiwała się Typaldosem, dążyła do usunięcia obecnego gabinetu i zamianowania nowego pod przewodnictwem Zorbasa, przyczem wielu wybitnych polityków miało być straconych i król miał być zmuszony do abdykacji.

Chodzą pogłoski, iż obecny gabinet musi ustąpić.

Ciekawe jest stanowisko mocarstw europejskich. Donoszą bowiem, że w mieszkaniu konsula włoskiego odbyli zastępcy mocarstw naradę. Omawiano tam ewentualną interwencję mocarstw i uproszono posła angielskiego Elliota, aby był zawsze obecny na posiedzeniach greckiej Izby deputowanych, celem wyrobienia sobie sądu o sytuacji. Ta uchwała ciała dyplomatycznego w Atenach wywołała wielkie niezadowolenie wśród ludności która zwraca się głównie przeciw Anglji.

## Przemysł i handel krajowy.

**Nowa fabryka pasty do obuwia i mydła w Tarnowie.** Do walki z całą powodzią najrozmaitszych „Globinów", Krausinów i t. p. pastami niemieckiemi do obuwia, z całą powodzią mydeł Schichta, Bergmanna i t. p., staje z każdym dniem, coraz większy i doskonalszy zastęp wyrobów krajowych, i trzeba przyznać, że walka ta odnosi coraz lepszy skutek.

Mamy już znakomite pasty do obuwia Hoffa, Iskra, Zacharskiego, Galicja i t. d., w ostatnich zaś czasach powstała w Tarnowie nowa fabryka wyrobów chemicznych F. Rosenzweiga. Fabryka ta wyrabia obecnie znakomitą pastę do obuwia tak żółtego, jak i czarnego „Leopoldin", pastę nie niszczącą skóry z powodu znacznej zawartości tłuszczów, przytem znacznie tańszą i w każdem pudełku znajduje się już nacieradło, rzecz bardzo wygodna. Ta sama fabryka wyrabia również znakomite mydło benzynowo-glicerynowe „Mickiewicza", mydło lecznicze, chroniące skórę od zniszczenia, polecane przez wielu lekarzy i odznaczone na wystawie w Paryżu nagrodą „Grand Prix". Może te nowe wyroby dopomogą wreszcie do tego, by znikły już raz wyroby pruskie z naszego kraju, a wszędzie czynem popierano hasło: Kupujmy tylko wyroby krajowe.

*W. Z.*

# Najświeższe telegramy.

### Śmierć red. Markowa.

**Lwów.** Dziś o g. 10 rano zmarł tu Józef Markow, redaktor „Hałyczanina" przeżywszy lat 60.

### Z Rady pracy.

**Wiedeń.** Wczoraj zebrała się przyboczna Rada pracy pod przewodnictwem ministra dr Weiskirchnera. Minister na wstępie podniósł, że ministerstwo obecnie zajmuje się ułożeniem obowiązujących przepisów o spoczynku niedzielnym, a to z powodu żądania rady z 8 lutego, o zestawienie przeglądów wydanych przepisów wykonawczych do ustaw o spoczynku niedzielnym, które to zestawienie we formie obszernego operatu wkrótce zostanie ogłoszone. Spoczynek niedzielny jest zbyt rozmaity i należy go ujednostajnić.

Następnie omawiał sprawę socjalnego położenia marynarzy, a następnie przedstawił dokonane przez urząd statystyki pracy ministerstwa zestawienie o pracy dzieci, które we formie publikacji z początkiem r. 1910 zostaną ogłoszone i w ten sposób będzie daną podstawa do ustawowego uregulowania pracy dzieci.

Następnie urząd statystyczny zajmie się sprawą układania budżetu domowego w mniej zasobnych warstwach, aby módz osądzić, jak na to wpłynęło ostatnie podrożenie środków żywności.

W końcu minister zawiadomił, że wniesiono następujące wnioski inicjatywy: p. Fischer i Spalowsky w sprawie podjęcia statystycznych badań o położeniu robotników leśnych w Austrji, a dalej wniósł dr Karpeles wniosek nagły, aby Rada prosiła ministra skarbu o przedłożenie Radzie na czas do zaopinjowania wszystkich zarządzeń natury socjalno-politycznej, które rząd z okazji zaprowadzenia monopolu zapałek zamierza wydać. Wniosek ten uchwalono także merytorycznie.

Poczem jako pierwszy punkt porządku dziennego przyjęto projekt ustawy o zakazie pracy kobiet w nocy w przemyśle, wraz z rezolucją, aby rząd zaprosił Izby handl., by one przed wydaniem przez nie swego orzeczenia, porozumiały się z interesowanemi organizacjami robotniczemi.

### Stosunki grecko-tureckie.

**Ateny.** Król przyjął posła tureckiego na posłuchaniu i podniósł w rozmowie z nim, że rząd jego jest przyjaźnie usposobiony względem Turcji. Reorganizacja wojska ma na celu wojskowe podniesienie armji. W końcu król zapewnił, że bandy greckie zupełnie nie istnieją.

### Podróż króla serbskiego.

**Belgrad.** Ze strony urzędowej zaprzeczają, jakoby celem podróży ministra spraw zagranicznych Misovanowicza miały być pertraktacje co do przyjęcia króla Piotra u dworów europejskich.

## Zniżki

**dla Prenumeratorów „Gazety Powszechnej"**

za okazaniem kwitu zapłaconej prenumeraty:

Prenumeratorzy i czytelnicy „Gazety Powszechnej" otrzymują 5 procent opustu przy powołaniu się na „Gazetę Powszechną" przy zakupnie maszyn i narzędzi rolniczych i przemysłowych w firmie: Kornel Komarnicki, Kraków, ul. Dunajewskiego 9.

Wypożyczalnia książek Gumplowicza (Bracka 6) — 20%.

Pracownia krawiecka Górki (Rynek 34, Pałac Spiski) — 10%.

Warszawska pralnia (Długa 6) — od chemicznego prania 10 %; od zwykłego 6 %.

Pracownia rzeźbiarska Tadusa (Dębniki)—10%.

## NASZ LOKAL REDAKCYJNY

mieści się obecnie przy ul. Florjańskiej liczba 32 II piętro naprzeciw cukierni Michalika.

**Pojedyncze numery „Gazety Powszechnej"** nabywać można w tej samej kamienicy na parterze w handlu galanteryjnym p. Joanny Hlebecowej.

# Synuś.

(Dokończenie).

Chwyta się za głowę, chwieje się, jakby ją ktoś podciął, wreszcie padła wyczerpana, bezwładna na fotel.

Chłopiec przez chwilę nie wie, co ze sobą począć wstaje, zbliża się na palcach do nieszczęśliwej kobiety, wyciąga do niej ręce z prośbą o przebaczenie... Ona go przyciska do siebie, całuje długimi, silnymi pocałunkami.

— To mi ciocia Deniza dopiero wczoraj powiedziała... Ale przecież ja wiem, że to kłamstwo... Ty jesteś moją jedyną, ukochaną mamusią... Ja tylko żartowałem... mamusiu... matuś... matuchno...

Powtarza te słowa słodkie bez końca, a one jak lek cudowny, kropla po kropli, padają w krwawiącą ranę i koją, spokoją. On jednak gra, wiedziony instynktem, przed nią komedję strapienia i czułości: nawet gdy klęka obok niej i tuli się z całych sił do zbolałego serca, rzucającego się w piersiach, niby ptak zraniony.

Ona pod wpływem tego przychodzi do siebie, stara się uśmiech na usta przywołać, dotyka zimnemi wargami jego czoła i przechodzi pospiesznie na inny temat:

— Jakżeś ty zmężniał i urósł przez te trzy miesiące... Już niedługo będziesz mógł matkę pod rękę prowadzić!

Układa mu włosy podług swego gustu, ubiera go w piękny kołnierz z weneckiej koronki i zawiązuje mu krawat muślinowy. Prowadzi go potem do zwierciadła ruchomego, podtrzymywanego przez dwie karjatydy o skrzydłach motylich.

— Widzisz Ninetku, synusiu słodki, jakiś ty teraz ładny. Ciocia Deniza na pewno nie umie cię wystroić!

— O, nie mamusiu!

I podczas tego, gdy on ogląda się i podziwia się z poważną miną, ona naśladuje ukłon dworski i oznajmia:

— Podwieczorek dla pana Nineta na stole.

Przeszli do pokoju jadalnego, jasnego od białych buażerji i firanek białych, cienkich, płóciennych. Na białość tę spływa słońce... takie złote, ciepłe... Cały pokój przesiąknięty jest zapachem wiosny, idącym od bukietu róż i bzu, który stoi pośrodku stołu.

— Jedz, co się tylko podoba, to wszystko dla ciebie.

Uczucie radości i zdziwienia odbija się w jego wielkich jasnych oczach... Ślinka mu aż do ust napływa na widok takich dobrych rzeczy.

— Doprawdy, to wszystko dla mnie? — pyta się niedowierzająco.

— Wszystko, Ninetku, wszyściuteńko... A od czego rozpoczniemy?

— To ty mateczko złota, powiedz najlepiej.

— Więc pan Ninek nie miałby nic przeciwko zjedzeniu naprzód porcji poziomek w konfiturze?

— Owszem, dobrze... A potem?

— Ciastko z kremem?

— A potem?

— Pomarańczowe lody?

— Dobrze.

A wkońcu napijemy się dobrego muszkatołowego wina.

Ninet zachwycony korzystając z pozwolenia połyka wszystko, węszy po wszystkich talerzykach, wzdycha z zadowolenia. Kremem sobie koniec noska powalał. Wino wypija za jednym razem nie chcąc stracić ani jednej kropelki, potem się namyśla i nagle wykrzykuje, kręcąc główką:

— Jaka to szkoda, żeście się z tatusiem pokłócili, takaby z ciebie była dobra mamusia!

Ona nic nie odpowiada, przygnębiona tem naturalnem powiedzeniem dziecka.

Ale on nadal nalega:

— A nie mogłabyś się przeprosić z tatusiem?...

Ona stara się panować nad sobą, gryzie wargi. Lecz cała jej dawniejsza uciecha gdzieś się ulotniła.

— Niepotrzebne pytania zadajesz moje dziecko, zanadto jesteś ciekawy.

— Coś ty powiedziała?

— Że zamiast niepotrzebnych pytań, lepiejbyś sobie buzię obtarł...

— Aha!

— A dokąd cię wywiozą tego lata?

— Tatuś nie pozwolił mi tobie tego powiedzieć.

— Rzeczywiście?

— Boi się, żebyś czasem do nas nie przyjechała... Ciocia Deniza to samo!...

Ona wzrusza ramionami zdenerwowana, rozgniewana.

— Nie chcesz, to nie mów, mało mnie to zresztą interesuje...

Nagły, energicznie, rozkazująco poruszony dzwonek przerywa tę rozmowę, oswobadza ją. Sama biegnie drzwi otwiera i wpuszcza zasępioną guwernantkę, która składa jej nakazany ukłon i mruczy pod nosem:

— Przychodzę proszę pani po pana Jana...

— — — — — — — — — —

## Perełki dowcipu.

**Nie przerywać!**

— Jutro mój ślub.

— O! żenisz się? A dobra partja?

— Myślę! babina ma cztery domy

— Ejże! Cztery domy ma?

— Do obsługi! Bo to znakomita praczka!

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
*Władysław Wąsowicz.*
**Wydawca:**
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
*Dr Franciszek Bardel.*

# OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.